

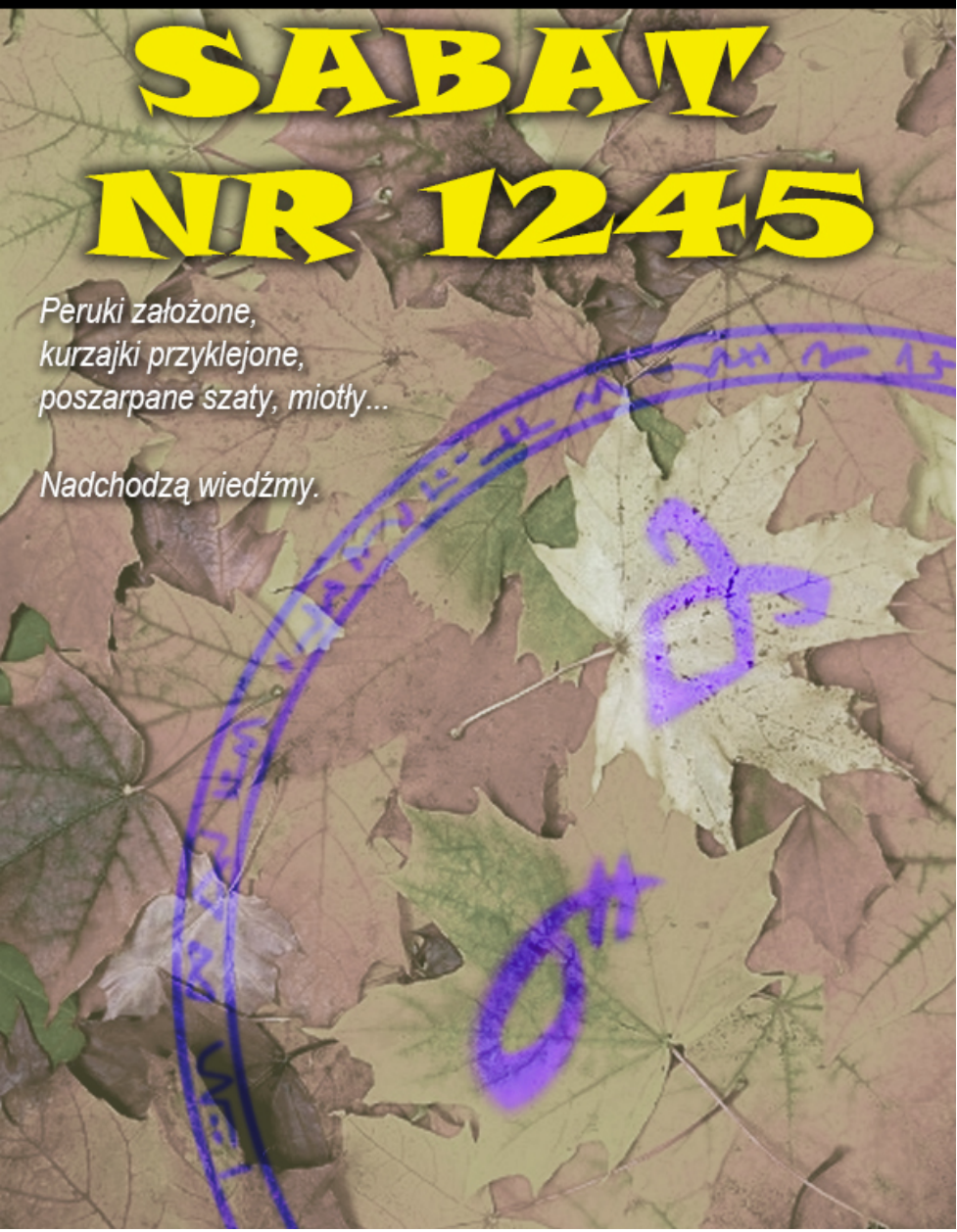
HALINA BAJORSKA

OPOWIADANIE

SABAT NR 1245

*Peruki założone,
kurzajki przyklejone,
poszarpane szaty, miotły...*

Nadchodzą wiedźmy.



Wszelkie prawa zastrzeżone.

Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez pisemnej zgody autora.

Projekt okładki i skład: Halina Bajorska

ISBN 978-83-934648-5-2

Tej samej autorki polecamy również:

cykl komediowy ***Dzieci nocy*** o nie do końca mrocznych wydarzeniach w życiu wampirów i wilkołaków oraz powieści i opowiadania.



Nad dużą polaną, w środku gęstego czarnego lasu rozciągało się granatowe niebo obsypane nieskończoną ilością błyszczących niczym brokat gwiazd. Biała okrągła tarcza księżyca jaśniała niepokojąco zimnym blaskiem. Sine plamy, jakie tej nocy było na niej widać, wyraźnie tworzyły oryginalny wzór od wieków hipnotyzujący ludzi, koty i wilki. Można było przysiąc, że ktoś specjalnie powiesił na niebie tak piękny, jasny księżyc, by oświetlał drogę zbliżającym się na polanę kobietom.

Nadchodziły z różnych stron. Trzymały w dłoniach miotły, na których prawdopodobnie właśnie przyleciały, a którymi teraz odsuwały denerwujące smagające twarz gałązki. Wszystkie kobiety odziane były w długie ciemne szaty, które podczas marszu zaczepiały się o korzenie i krzaki niebezpiecznie plątając się pod nogami. Kobiety podnosiły suknie wysoko, odsłaniając łydki i cicho miotały w ustach przekleństwa, gdy pod nogami trzasnęła łamana gałązka. Miały nadejść bezszelestnie. Przed upadkiem ratowały się miotłami, którymi przytrzymywały się, by nie stracić równowagi. Długie siwe rozpuszczone włosy kontrastowały z raczej młodymi twarzami i nie było wątpliwości, że były to peruki. Sporo pracy kobiety włożyły w to, by ozdobić je czarnymi wstążkami, piórkami i koralikami, które wplotły w liczne warkoczyki. Każda z nadchodzących była zadowolona ze swej stylizacji na wiekową groźną wiedźmę, szarlatankę, której powinni się obawiać niewtajemniczeni ludzie.

Polana czekała. Pociąg znowu znalazł się wielki jak góra stos gałęzi otoczony ułożonymi kiedyś kamieniami. Wiedźmy co roku przez kilka dni zbierały patyki na palenisko, tnąc młode drzewka i gałęzie. Teraz stos czekał gotowy, by zapłonąć. Na skraju polany stał spróchniały wielki pień po starym drzewie, które ponad sto lat temu ścieli pracownicy drwale. Pień został wygładzony i od lat służył za prowizoryczny stół. Leżała na nim biała, ozdobiona haftem szmatka a na niej przeróżne składniki używane wyłącznie przez osobę rozumiejącą, jak działa tajemniczy świat magii i czarów. Dziwnie poskręcane muszle, kamienie z odbitymi w nich liśćmi, dwie martwe zasuszone myszy, których grzbiety zostały zaznaczone czerwonymi liniami, buteleczki z połyskującymi płynami i poskręcana różga. Czaszka jelenia o imponujących rogach zajmowała swe stałe miejsce pod pniem. Na jej czole widniała namalowana czarną farbą runa. Na pniu w centralnym miejscu stała szklana kula, w której przepływały delikatne smugi błyszczącej materii.

Za pniem stały dwie kobiety, które swą młodość z sentymentem zostawiły już bardzo daleko za sobą. Cierpliwie czekały, aż zaproszone wiedźmy staną po okręgu wokół stosu. Zbliżała się północ, a więc zostało niewiele czasu, by rozpocząć sabat numer 1245. Obie kobiety wyglądały bardzo dostojnie i poważnie. Ich długie szaty w granatowych odcieniach połyskiwały złotymi nitkami skomplikowanych wzorów. Porywane leciutkim wiatrem poruszały się delikatnie niczym jedwab. Siwe długie włosy najwyższej jakości peruk, wyglądały bardzo naturalnie. Zdobily je bogato zdobione opaski, pióra, koraliki i kilka cienkich warkoczyków z wplecionymi wstążkami. Niezliczone naręcza wiszących naszyjników cicho grzechotały przy każdym gwałtowniejszym ruchu. Właściwie tych ruchów było bardzo niewiele, toteż kości, korale, małe czaszki ptaków i piórka, a nawet zasuszony wąż wisiały spokojnie, przydając tajemniczości obu postaciom.